

NUMER OLIMPIJSKI.

Cena dla Czechosłowacji KŁ. 1.20.

Nał. poczł. opłac. gotówką.

WROBLE ^{na} DACHU

Nr. 33. (113).

Rok III.

14. VIII. 1932.

Cena 30 gr.



CHARLIE

Z OLIMPJADY:

Konkurencja sex-appel'owa.

Rys. Charlie, Kraków

LOS W LOS ANGELES.

Los w Los Angeles wstrząsa dzisiaj światem
i szarpie nerwy każdego człowieka —
dzisiaj rozgłośnie wrzeszczymy wiwaty,
jutro pot zgrozy strugą nam z czoł ścieka.

Ignorujemy głupi zatarg chiński
i rewolucje mamy wszystkie w pięcie —
dzisiaj nas obchodzi tylko Kusociński,
a na Heljasza jesteśmy wciąż cięci.

Jedyna zmora, troska nasza główna,
która nam w mózgu wciąż wyczynia harce:
czemu rzuciła tak kiepsko Wajsowna
i jakie miejsce zyskamy w wioślarni.

Złote medale! To się w sercach pali
i obłąkańcze marzenia w nas mota,
by nasi chłopcy miast złotych medali
przywieźli wagon z Ameryki złota!

JAN SINALCO.

WYCZERPUJĄCA INFORMACJA.

— Czy nie mógłby mnie pan poinformować o przeszłości pana Cymerdufta?

— Pana Cymerdufta? Hm, dotychczas jeszcze nie siedział, ale dlaczego — to ja nie wiem.

OLIMPJADA.

Osoby: ONA — ON.

ONA, przystojna, elegancka, błyskotliwa, upojna i ciekawa. W ręce trzyma gazetę i powiewa nią triumfalnie. ON — jedną ręką rwie sobie garściami włosy z głowy. Jest wściekły. Z trudem się hamuje. Grymasy rozpaczają latają po jego twarzy...

ONA: Olimpiada! Brawo! Już wiem, co to znaczy Olimpiada. To jest zjazd międzynarodowy... Wspaniale! Nie miałam o tem zupełnie pojęcia... Dawniej myślałam, że Olimpiada, to jakiś proszek do zębów... Pomyśl: „Czy próbowałaś „Olimpiadę“? — coby to było za świetne ogłoszenie!

ON: (jęczy) O, Boże, Boże!

ONA: Ty jesteś naprawdę straszny. Zamiast mnie pouczyć, jęczysz. Gębę krzywisz i jęczysz, ale nie mi nie powiesz. Całą mądrość chowasz dla siebie... Kiedyś ci się pytałam, co to jest hermafrodyta, toś mi odpowiedział, że to jest największa maltańska góra w Tybecie... Jakem się zdradziła z tem przed Adolfem, to się śmiał pół godziny...

ON: Adolf? Ten kretyn?

ONA: A jakże, kretyn! Dopiero on mi powiedział, że to jest statek żaglowy, popędzany tranem rybim...

ON: On ma tran we łbie zamiast oleju, słyszysz!?

ONA: No, nie gniewaj się kochanie, ja wiem, że zażartowałaś sobie ze mnie... Teraz mi tylko powiedz... Com to miała mówić? Aha, wiesz, zawsze mi się podobało imię Olimpija. Śliczne! A co to była za Olimpija, na której cześć urządzają zjazdy?

ON: Olimpija była cesarzową krymską...

ONA: Wiem już. To tam, gdzie wyrabiają musztardę...

ON: Jaką musztardę?

ONA: No, kremską musztardę... Ale, co to znaczy: Olimpijada? To: da, co znaczy?

ON: Znaczy to: Olimpija da... czyli da Olimpija.

ONA: Świnia! I pomyśleć, że ku czci takiej urządzają się zjazdy! Czytam tutaj, że jakaś tam Amerykanka rzuciła dyskiem. Mój kochany, co to znaczy?

Konkurs Fotograficzny „WRÓBLI NA DACHU“.

Jesteście na letnisku, aby moknąwszy wypoczywać i wypoczywając moknąć. Nudzicie się, klniecie i tęsknicie pod parasolem, czy okapem do swoich miejskich śmieci. Obmyśleliśmy Wam zajęcia!

355 zł.

chcemy bezwarunkowo wam sprezentować i to tak z rączki do rączki.

Ale oczywiście — nie za darmo, nie za nęc. **Z a d a m y i p r o s i m y**
o fotografie.

Poszukajcie w głębi samych siebie dowolnego porwy, fotografujcie i przysyłajcie.

Nieograniczone możliwości.

Przyjmujemy oczywiście fotografie z każdego miejsca i od każdego czytelnika, którego nie krępujemy najmniej wyborem tematu, pozostawiając mu własny impuls i natchnienie. Prosimy jednak, aby było to, czego szukamy: **humor**. Jak najwięcej humoru.

Warunki konkursu.

Format fotografii obojętny. Papier też. Grunt — to, co na papierze.

Zdjęcia należy przysyłać do Redakcji „Wróbli na Dachy“, a jury wybierze

8 najlepszych

i nagrodzi je kwotami, które samego Rockefellera przyprawiłyby o zawrót głowy.

Nagrody.

Mianowicie ustanowiliśmy następujące nagrody:

- 1) **100 zł.**
- 2) **75 zł.**
- 3) **50 zł.**
- 4) **40 zł.**
- 5) **30 zł.**
- 6) **25 zł.**
- 7) **20 zł.**
- 8) **15 zł.**

Redakcja „Wróbli na Dachy“ zastrzega sobie prawo reprodukcji także i nienagrodzonych zdjęć na łamach swego poczytnego pisma i pism koncertu „Ilustr. Kuryera Codz“.

Termin upływa!

Zdjęcia należy nadsyłać do dnia 1 września b. r.

A więc do pracy! Gotówka leży i czeka na szczęśliwych laureatów. Możesz za nią sprawić chrzciny, ożenić się, lub powiększyć posag. Należy pójść po pomysł do głowy, oraz za popędem natchnienia!

P. S. Redakcja zdjęć nadesłanych nie zwraca.

ON: (w rozpacz) To jest pomyłka druku...

ONA: A jak ma być?

ON: Rzuciła pyskiem...

ONA: (niepewnie) Zartujesz...

ON: A jak mówisz: „Rzuciła na niego okiem“, to naprawdę rzuciła?

ONA: Nie...

ON: A widzisz! To jest przenośnia...

ONA: Świetnie. Rozumiem. Spytałem się zresztą pana Adolfa. Powiedz mi tylko, dlaczego ten jakiś Kusociński biegł 10.000 metrów?

ON (mleczy).

ONA: Posłali go pewnie po coś? A przyniósł? Nie pisał o tem, a to ważne. Jabym po drodze zapomniiała...

ON: (zrywa się) Dość! Kobieto, dość, bo cię zamordują! Posiekam cię na kawałki!

ONA: (nie zważa) A co to jest oszczep? Czy to pochodzi od: szczypać?

ON: Gwałtu! Ratunku! Staną się mordercą! Już czuję na rękach kajdany!

ON (chce uciec — ONA go zatrzymuje).

ONA: Kochanie, nie odchodź, Przeczytałam, że ktoś tam skoczył 2.05...

ON: (wyrywa się i ucieka).

ONA: (patrzy za NIM — potem osuwa się na krzesło — w oczach zaczynają się jej kręcić łzy — krzyczy): Nędznik! Dwa metry zero pięć...! (zanosi się płaczem). Dwa metry zero pięć...! Niegodziwiec... Właśnie tyle potrzeba mi materiału na nową sukienkę... Tu-by się dorobiło z tego, tu z tamtego... I byłoby... Zbój! Dwa metry zero pięć...

Pokraka.

ZWYCIĘSTWO SIEDLECKIEGO.

(własny kablogram „Wróbił na Dachu“).

Los Angeles. Hurra, Siedlecki zwyciężył. 9000 punktów. Wszyscy byli olśnieni. Tylko Amerykanie wściekli — bo Siedlecki zrobił suchego robra. Karta mu szła rekordowo. Doskonale przeskakiwał na stół i kiwał przeciwników. Wspaniale rzuca, zwłaszcza zrzuca się z koloru. Znakomity finisz. Przeciwnicy leżą.

BYŁABY ZWYCIĘŻYŁA...

— Ta Schabińska, moja pani, to napewno by zwyciężyła — tylko proszę pani te Amerykany, co jej tak zazdroszcza, złośliwie poustawiali jej po drodze płotki — nie dziwnego, że się spóźniła.

POŚLUCHAJ PAN: DOBRY DOWCIP!

Złośliwi twierdzą, że wysłanie na Olimpiadę Heljasza i Schabińskiej było ze strony „sfer miarodajnych“ strzałem kulą w płotki...

Z POWODU PECH.

Podobno po niepowodzeniu panny Wajsówny na Olimpiadzie polska Akademia Umiejętności zamierza zmienić słowo: „dysk obol“ na: „dysko-ból“...

ROZMÓWKA OLIMPIJSKA.

— Jednak ten nasz Heljasz rzuca kulą jak anioł.

— Hm, niebardzo mu się jednakże udało na Olimpiadzie, więc nie wiem, dlaczego nazywa go pan aniołem?

— Jakto, dlaczego? A czy pan gdzie czytał w Starym Testamencie, żeby anioł rzucał kulą i do tego dobrze?!

SŁUSZNIE, SŁUSZNIE!

Całe społeczeństwo polskie robi naszemu Komitetowi olimpijskiemu poważny zarzut, dlaczego do skoków wzwyż nie wysłano zamiast Pławczyka — któregośkolwiek z naszych dzielnych pułkowników???

„Dorzynki“ w Niemczech.

Rys. A. Kościukiewicz, Wilno



Z powodu walk partyjnych liczba zabitych i rannych w ciągu miesiąca sierpnia w samym tylko Berlinie wyniosła przeszło 500 osób (z gazet).

Niemiecka drużyna na Olimpiadzie...

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



...do — pięcioboju.

Z kosza redakcyjnego.

Wajsówna po zdobyciu trzeciego miejsca:
— Idź złoto do złota, my Polki wolimy bronz.

Podobno Marszałek Piłsudski zostawił swym ministrom w sprawach państwowych plen-impotencję.

Przysłowia olimpijskie:
Heljasz rzuca, a Pan Bóg kuli nie donosi.

W Ameryce toczą się obecnie walki suchych z mokrymi — w Europie walczą przeważnie mokrzy z mokrymi.

O Schabińskiej i Siedleckim mówią: Kiepski start i dużo strat.

— Co to jest hitlerowski dziesięciobój?
— „Gdy dziesięciu hitlerowców bije jednego żyda...“

Dekadowy bilans Banku Polskiego:
Zapas złota powiększył się o dwa medale złote, zdobyte na Olimpiadzie. Zobowiązania natychmiast niewypłacalne zwiększyły się. Wskutek kontuzji życia gospodarczego banknoty wycofuje się z biegu.



— Oszalałaś! Tracisz czas!
— Co tam czas — znajomy operator...

TAK DZISIAJ BYWA.

Pan Widelczyk przychodzi do swego znajomego kupca i zaczyna mówić szeptem:

— Co ci się stało? — pyta kupiec. — Dlaczego mówisz tak cicho, że cię nie mogę zrozumieć?

— Pst... pst... widzę, że twój interes śpi...

— Jak ci o to chodzi — odpowiada kupiec — to możesz mówić całkiem głośno! Już umarł!

BIEDNA MAMUNIA!

— Pan wychowywał się bez matki?

— Tak, moja matka umarła przy moim urodzeniu.

— Ach! Więc biedaczka nie przeżyła tego nieszczęścia?...

ZMIANA PISOWNI.

Panna Siuta, istny „Paderewski“ na klawiaturze Underwoodu, nie orientuje się zbyt w polityce. Szef dyktuje jej jakiś artykuł i właśnie panna Siuta ma napisać imię norweskiego króla: Haakon.

— Jak? — pyta panna Siuta.

Szef sylabizuje: Ha-a-kon.

W artykule napisano: król H. A. Kohn.

BAJECZKA NIEMIECKA.

„Pewien ojciec miał trzech synów. Dwóch było hitlerowcami, a trzeci też był niepociem“.

DOWCIPNY KLIJENT.

— Ile kosztuje próżna flaszka?

— Dziesięć groszy, ale jak pan cośkolwiek weźmie do niej, dajemy darmo.

— W takim razie proszę włożyć do niej korek.

KRAJ ICH MARZEŃ.

— Pomyślcie sobie tylko, moje dzieci — opowiada misjonarz — że w Afryce istnieją ogromne okolice, w których niema całkiem szkół! A więc — na jaki cel powinniśmy składać pieniądze?

— Ażeby jechać do Afryki — brzmi zgodny chór odpowiedzi.

A NUŻ...

Kręciołek i Wisiorek rozmawiają sobie o nader przyjemnych rzeczach.

— Ach — powiada Kręciołek — gdybym tak szedł sobie ulicą i znalazł milion! Ha, wiedziałbym, co zrobić!

— I ja bym wiedział, potwierdza Wisiorek. Schowałbym go do kieszeni!

Na to Kręciołek:

— To by zależało... Gdybym wiedział, że ten milion zgubił Rotszyl, to naturalnie bez wahania zabrałbym go sobie... Ale gdybym nie miał tej pewności, oddałbym pieniądze na policję!

— Na policję? Idźże idźto! A po co?

— Trudno, nie można wiedzieć... A nuż, to były oszczędności jakiego biedaka.

KANIKUŁA.

— Dzisiaj w nocy było 30 stopni gorąca.

— Czy w cieniu?

RAJ KALAPSIKA.

— Gdzie pan spędzi w tym roku urlop, panie Kalapsik?

— W Warszawie. Nigdzie nie wyjeżdżam.

— To przykre.

— Dlaczego? Przecież żona będzie jeszcze na wsi!

WAŻNA PRZYCZYNA.

— W naszej kamienicy jest winda, ale jej nie używam.

— Tak się boisz jeździć windą?

— Nie, ale mieszkam na parterze.

SĘDZIA PASTOREM.

Pewien sędzia został pastorem. Gdy pierwszy raz udzielał ślubu, wciąż mu się myliło. Zamiast zapytać oblubienicę, czy chce pojąć za małżonkę swą lubą, spytał:

— Mr. Simpson, czy przyznaje się pan do winy?

A po skończonej ceremonii oznajmił donosnym głosem:

— Mister Simpson, jest pan skazany na bezterminowe małżeństwo!

W LOS ANGELES...

O, wielkie rzeczy tam się dzieją! i pociąg zaraz się krzyk? jakby to tego pamdziej, nie potrafił nikt...

To boli człeka, to bodzie, taki rozgłosny krzyk — przecież z poliem lada złodziej wyczynia marzeński bieg...

Te wszystkie maski tchną wyzyskiem,

o, wierz mi, brniu, wierz, w domu czas bywa dyskiem niezmyty talerz...

Nic nam tu dzień nie wykrzyczycie, nawet przez rok — bo czem jest wam życie? to z trampolin...

ARCYBIADES HIERONIM DJACHIL.

Olimpijada



1) przed 30 laty.

2) za 30 lat.

Rys. S. Keller, Warszawa

DOBRE SERCE.

W ciemną noc zimową dzwoni do lekarza jakiś wieśniak, prosząc go, by się z nim jak najprędzej udał do wsi dość daleko oddalonej od miasta, do ciężko chorej żony. Lekarz rad nie rad, wyrzekał się z ciepłej pościeli i wsiadł na niewygodne małe sanie chłopskie. Droga była tak zła, że z trudnością dobrnęli nasi podróżni do wsi. Okazało się, że baba tymczasem wyzdrowiała i chrapała sobie w najlepsze, zakopana w pierzynie. Doktor nie posiadał się ze złości.

— Cóż wy sobie właściwie myślicie — wsiadł na chłopca — żeby mnie dla jakiegoś głupstwa fatygować i ciągnąć taki szmat drogi i to w dodatku jeszcze po nocy!

A na to chłop wiele skruszony:

— A bo widzi pan doktor, to jest taka rzecz, że my som biedne ludzie i nie mamy pieniędzy na doktorów. Tak se pomyślałem, że będzie lepiej, jak pan doktor przyjadą do nas w nocy, żeby pan doktor nie stracili sobie czasu we dnie...

SPRYTNY SPRZEDAWCA

— Może pan kupi los? Za jednego złotego może pan wygrać wspaniałą kilkaosobowy samochód!

— Dziękuję. Nie życzę sobie żadnego samochodu!

— Nie szkodzi, niech pan i taki kupi! Jest 40 tysięcy losów, dlaczego by właśnie pan miał wygrać?

ZAUFANIE DO WŁADZY.

Para małżeńska idzie chodnikiem. Akurat w momencie, gdy małżonka na skrzyżowaniu ulic weszła na jezdnię, by przejść na drugą stronę, nadjeżdża auto, nie dając absolutnie żadnego sygnału, w którą właściwie stronę ma zamiar jechać. Dama trwożliwie cofa się na chodnik.

Małżonek jest mocno poirytowany.

— Co ty właściwie wyrabiasz? Szofer powinien trąbić i dać znak, w jaką stronę chce skręcić. Ty możesz zatem spokojnie iść swoją drogą, a gdyby cię przejechał, to nie bój się, już on poniesie za swą opieszałość zasłużoną karę!

PRZEZORNY TEŚĆ.

— Jedno ci muszę powiedzieć, drogi zięciu, najpierw interes, potem przyjemność. Posag wypłacę dopiero po ślubie!

SWÓJ DO SWEGO.

Lekarz do pacjenta: Więc co panu brakuje?

Pacjent: Pan to powinien wiedzieć, przecież to jest pański zawód!

Lekarz: W takim razie, niech pan idzie do weterynarza, on stawia djagnozę bez pytania pacjentów.

W wiosce olimpijskiej.



— Kim jest ten Olimpijczyk, który tu trenuje w tak świetnej formie?...

DOBRE OBLICZENIE.

— Panie majstrze, ile mam policzyć za naprawę tego motoru?

— Osiemnaście złotych, ale zaokrąglaj ten rachunek na równe dwadzieścia. Albo czekaj... napi dwadzieścia dwa, żeby to nie wyglądało na tak zaokrągloną kwotę!

GRANICA KOMPETENCJI.

Do światowej sławy powagi lekarskiej zgłasza się jakaś ciężko chora pacjentka. Doktor po konsultacji siedzi przy biurku i pisze receptę.

— Nie panie profesorze — gędzi pacjentka. — Niech mi pan nie zapisuje! Była już u tylu doktorów, mnie nie pomoże żadne lekarstwo, mnie już nie pomoże... Nie mi pan pozwoli umrzeć!

Profesor, nie przerywając pisania, mruczy niezbyt uprzejmie:

— Niech mi pani da spokój, niech mi pan nie daje żadnych rad!

PRZEZ TELEFON.

Pan Piórko nie lubi zbyt wydatnie wydawać pieniędzy.

— Pociąg właściwie ma się kupować drogą rzecz! — powiada do swego przyjaciela. Tanie zrobią taki sam użytek. W wyglądzie niema przecież żadnej różnicy! Popatrz tylko na ten kapelusz! Kosztuje pięć złotych. Gdybym ci powiedział, że kosztuje trzydzieści, uwierzyłbyś mi z pewnością!

Przyjaciół rzuca spojrzenie na kapelusz pana Piórka.

— Naturalnie — odpowiada — gdybyś mi powiedział przez telefon!

Bieg maratoński „milczącego Fina“ PRAKTYCZNE.

Rys. Charlie, Kraków



Z prasy: „Nurmiemu towarzyszyć mają tylko dwaj dziennikarze“...

Pani, kupująca konserwy, do sprzedawcy:
— A proszę mi powiedzieć, jak się otwiera te puszki?
— Nie wiem, proszę pani, ale sposób użycia znajdzie pani wewnątrz.

RENTA INWALIDZKA.

W kawiarni spotyka się dwóch przyjaciół, którzy się dawno nie widzieli. Jeden zapytuje drugiego:
— Powiedz mi, z czego żyjesz w tych ciężkich czasach?
— Jeszcze z tej doniczki, co mi przed trzema laty spadła na głowę, gdy przechodziłem pod oknem sąsiada.

MAŁA PRZYCZYNA, WIELKI SKUTEK.

Sędzia: — Niech oskarżony wyjaśni, dlaczego w poczekalni kolejowej, pobiwszy powoda dotkliwie, po chwili wymierzył mu dwa siarczyste policzki?
— Bo, panie sędzio, dowiedziałem się, że spóźniłem się na pociąg.

UZASADNIONE PYTANIE.

Kowal zapytuje piekarza, ile ma dzieci.
— Dwanaście.
— Człowieku, a kiedy pan piecze?

ON MA CZAS.

— Dałabym wam, biedny człowieku, parę starych spodni po mężu, ale niestety, są podarte.
— To nic nie szkodzi, proszę łaskawej pani, ja zaczekam na korytarzu, aż je pani zaceruje.

CZY NIEMA RACJI?

Rozwiedzionemu małżonkowi przynoszą rachunek eks-żony z instytutu piękności.

— Co takiego? ja mam płacić rachunki za moją byłą małżonkę?!!

— Szanowna pani jest zdania, że pan powinien ponosić kosztu reperacji piękności jej osoby!

DOBRE WIDOKI.

— Kochany przyjacielu, czyś ty kiedykolwiek pomyślał, że mi jesteś winien sto złotych?

— Naturalnie, do ostatnich chwil mego życia tego nie zapomnę...

Z AFORYZMÓW O MAŁŻEŃSTWIE.

Swat: — Mam dla pana żonę pierwsza klasa! Mądra jest za dwie, inteligentna za trzy, wykształcona za cztery.

Kawaler: — A lat?

Swat: — A lat ma za pięć.

WDZIECZNOŚĆ.

Doktor Boczek idzie ze swoim młodszym kolegą. Spotykają jakąś niewiastę o straszliwej prezencji, której doktor Boczek składa uprzejmy ukłon, okraszony słodkim uśmiechem. Kolega patrzy na niego ze zdumieniem.

— Tak, tak, kochany kolego. Tej maszarce muszę się kłaniać tak uprzejmie. Przedstawia dla mnie przynajmniej pięćset złotych doходу rocznego!

— Jakaś pacjentka?

— Ach, dzięki Bogu nie. Ale jest kucharką dyrektora Papierka, którego jestem lekarzem domowym.

WILK SYTY, A OWCA...

Słynny operator N. odbywa nad łóżem ciężko chorego konsylium z drugim kolegą-chirurgiem, który uważa natychmiastową operację za konieczną. Chory o tem jednak nie chce słyszeć:

— Wolę umrzeć, niż dać się operować.

— Ależ to się da doskonale jedno z drugim pogodzić — pociesza go profesor N.

Sportowe Niemcy, czyli:

Rys. Dux



...codzienny trening.

DODATKOWA KURACJA.

Naczelnik więzienia do świeżo przybyłego więźnia:

— Nieszczęsny człowieku, ledwie w tamtym tygodniu wypuścili was po czteroletnim więzieniu, a znowu przychodzicie na sześć tygodni!

— Czy pan naczelnik nie uważa, że taka „dodatkowa kuracja“ nigdy nie zaszkodzi?

W RESTAURACJI.

Gość do kelnera: — Bardzo żałuję, że nie byłem na otwarciu waszego lokalu.

— O, proszę łaskawego pana, bardzo nam pan podchlebia...

— Uważam bowiem, że wówczas ta ryba zapewne była świeża.

Z NOWOCZESNEJ POWIEŚCI.

Chciał ją pozyskać przez muzykę. Grał jej Beethovena, Szopena, chodził z nią na koncerty klasycznej muzyki i do opery.

Ona go odrzuciła.

Wyszła za innego.

Ten drugi bowiem zagrał jej tylko jeden ton na — klaksonie swego samochodu.

GROŹBA.

— Panie szofer, jest teraz za pięć minut ósma. Mój pociąg odchodzi o ósmej. Jeśli pan przyjedzie na czas, dam panu całusa!

— W takim razie niech pani weźmie inną taksówkę. U mnie pani nic nie zyska takimi pogrózkami!

GRUNTOWNE STUDJA.

— Co robi pański syn, panie Kręcicki?

— Studjuje prawo.

— Przecież mówił mi pan to samo już przed dziesięcioma laty!

— Naturalnie, mój syn studjuje bowiem już dwanaście lat!

— Coś nadzwyczajnego! To będzie mógł wkrótce przejść na emeryturę!

EGOISTA.

Sędzia śledczy do oskarżonego:

— Jest pan obwiniony, że pan sprzeniewierzył 5.000 zł. Czy pan życzy sobie obrońcy?

— Bardzo dziękuję, panie sędzio, ale wolę sam użyć tych pieniędzy.

INTERESA NA CZASIE.

Do kantoru banku Kon i Ska przychodzi jakiś jegomość z 500-dolarówką w rękę.

— Przepraszam — pyta — czy może pan zmienić?

— Owszem — odpowiada kasjer. — Dwie rzeczy: temat rozmowy i krawat.

INTELIWENTNA ADEPTKA SZTUKI.

Reżyser do artystki: Pani ma w roli trzy razy napisane „Ach“. Niech pani jedno skreśli!

Artystka: — A które, panie reżyserze?

Skutki Olimpijady.

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



Żona trenując: — Na przyszłej Olimpijady przewyższę Wajsównę.

TO NIE IDZIE W PARZE.

Pośrednik małżeństwa: — Więc może pan tę damę poślubi? Nie jest wprawdzie ani bogata ani ładna, ale zato nadzwyczaj interesująca.

— Jakto, pan mówi, że nie ładna ani nie bogata. W takim razie jak może być interesująca?

USPOKOIŁ GO.

— Kelner! Proszę spojrzeć! Mucha pływa w mojej zupie! Coś niesłychanego!

— Niech się pan tem nie przejmuj! Co taka mała muszka może zjeść zupy?

PRZYKRY WYPADEK.

— Wczoraj zdarzył się u nas bardzo przykry wypadek. Podczas, gdy śpiewałam, nagle nasza stara, głucha ciotka zemdliała!

Przyjaciółka: Pewnie odzyskała nagle słuch!

MAŁE NIEPOROZUMIENIE.

Obywatel z Kręcikiszek przybywa do Warszawy, zajeżdża do hotelu i prosi o pokój. Boy prowadzi go do windy i otwiera uprzejmie drzwi Kręcikiszkowianin zagląda do środka i woła oburzony:

— To ja chciawszy jakiś porządny pokój, a nie taką dziurę, w której niema nawet łóżka!!

WŁAŚCIWA PRZYCZYNA.

— Pani mąż wrócił wczoraj bardzo późno do domu. Czy pani oczekiwała go?

— Nie, bo byłam zachrypnięta.

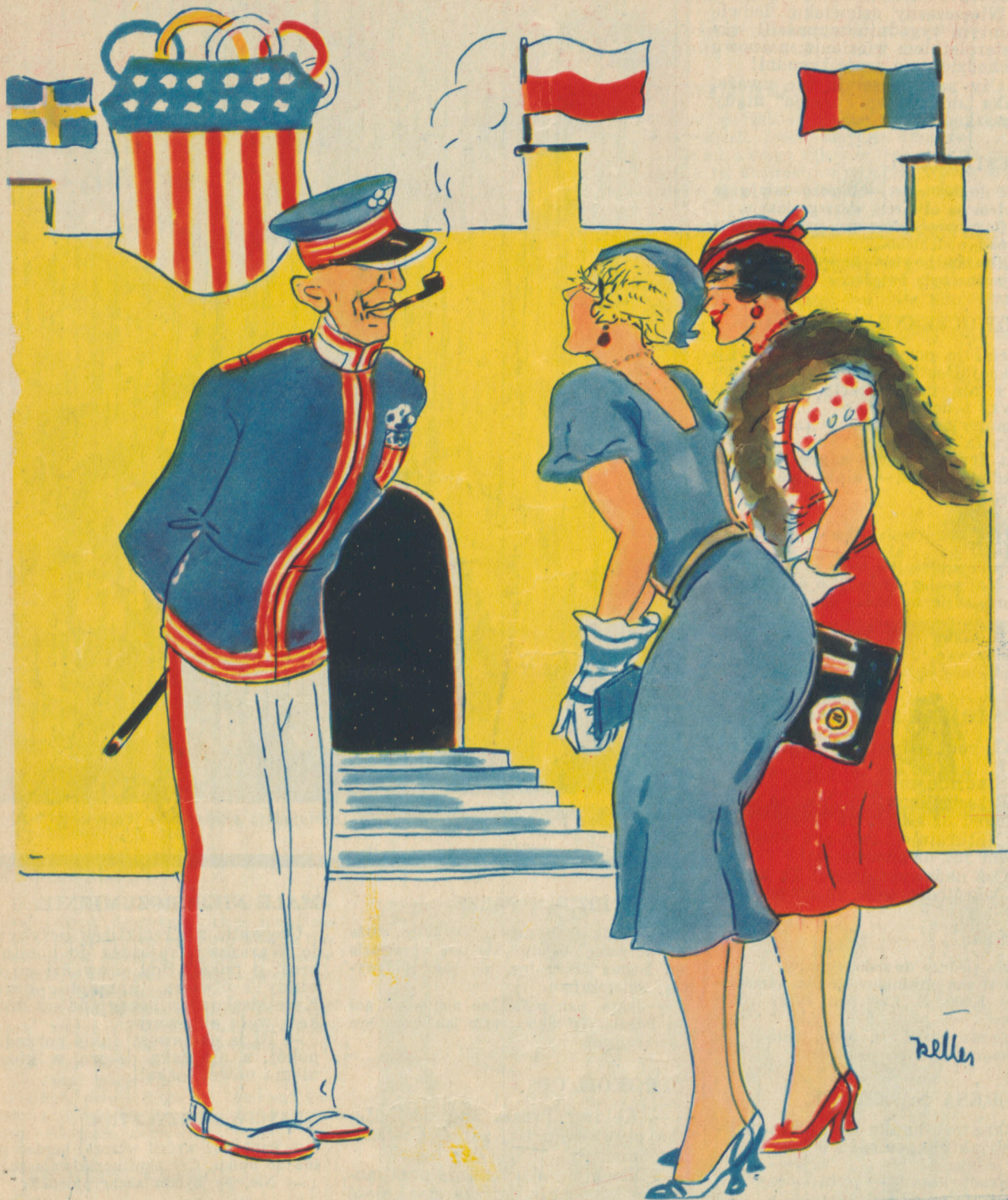
ZALOTNA SZELMUTKA.

— Więc ile pan ma lat?

— Dziewięćdziesiąt sześć!

— Ładny wiek! To pan jest chyba najstarszym obywatelem w mieście!

— Nie, najstarszą jest moja żona. Ale tego nie mogę nikomu powiedzieć, boby mnie zatłukła na śmierć!



- Proszę nas wpuścić... jesteśmy rekordzistkami...
- W jakiej konkurencji?
- W „rzucaniu okiem“.

„WROBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

CIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER“.
DZIAŁY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO“ POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1932.